

Ten odmienny bieg wypadków na jednem i drugim Pomorzu był przyczyną, że nierównie więcej mamy zachowanych wiadomości o nadwiślu, jak o zaodrzańskiej ziemi. Tam każdy kamień był prawie historyczny; tutaj oprócz wspomnień miast wielkich i książąt wojowniczych, nic prawie nie zostało.

O jednem i o drugim Pomorzu wiadomość zachowali nam Niemcy: ztąd na nadwiślu spotykamy dzikie dla nas imiona Gailindyi, Sambii, Pomeranii, Natangii i t. d. Ztąd na Pomorzu zaodrzańskiem mieszkają ludy słowiańskie z niemieckimi nazwiskami, Wagiri, Stoderani, Lutici. Nadwiśle opierało się; ztąd jego historia, lubo płynęła jakiś czas oddzielnem korytem, ma echo w naszych dziejach; ale historia Zaodrzańców ma echo tylko w Niemczech, a ci całą terminologią słowiańską popsuili. Polskie nazwiska do dziś dnia są na nadwiślu, a jakże ich mało na zaodrzańskiej ziemi!

Ztąd, kiedy pan Szulc, pomimo nierównie szczuplejszych źródeł, jakie miał dla Prus, napisał geografią historyczną zaodrzańskiego Pomorza, prawie obszerniejszą i dokładniejszą jak nadwiślańskiego, jakaś się nieufność pomimowolnie dla pracy jego obudza. I w samęj rzeczy, rzadki, ale bardzo rzadki tam fakt, który przyjmie krytyka jako nabytek dla historyi; fantazyja rozdzieliła panu Szulcowi i lądy i wody na ziemię i powiaty; najdrobniejszy tam znajdziesz szczegół, a gdybyś wątpił, pan Szulc cię natychmiast przekona, że np. ziemia pyżska szła tą niezawodnie granicą, a wieclawska tamtą. Fantazyja też panu Szulcowi poddyktowała i herbarz szlachty zaodrzańskiej w czasach przedhistorycznych prawie. Taki herbarz nie raził na nadwiślu: towarzystwo np. jaszczurcze miało w swoim gronie wiele polskich nazwisk, ależ gdzie takie towarzystwo jaszczurcze za Odrą? Jedność pochodzenia płała być może, te ziemie niewidzialną nicią; wiele rodów szlacheckich, które pan Szulc odkrył za Odrą, kwitnie pomiędzy nami dziś jeszcze. Miałyż przejść do nas z zaodrzańskiego Pomorza?

Powiedzieliśmy, że p. Szulc był przeciwnikiem Maciejowskiego, w kwestyi dyplomatów tynieckich. Nie bronimy tych dyplomatów, i zawieszamy jeszcze swój sąd o nich do pewnego czasu, aż dopóki nowe odkrycia nie wyjaśnią tajemnicy, za którą się dzisiaj cała rzecz ukrywa. Ależ i w tej sprawie trudno nie widzieć, jak pan Szulc lekko brał poważne rzeczy.

Dlatego, że Gall powiedział gdzieś o Kazimierzu I „szczególniej liczbę zakonów władca ten powiększył”; dlatego, że Bogu-

chwał biskup poznański założenie opactwa tynieckiego synowi Ryxy przypisuje; dlatego nareszcie, że Długosz powiada o sprawozdaniu Benedyktynów przez tego króla: pan Szulc ma za fakt niezaprzeczony i to podanie kronikarzy, że Kazimierz założył opactwo tynieckie. Cytuje na to jeszcze powagę Paprockiego, który miał z Żarnowskiego przepisać wiadomość, a więc z drugiej już ręki, że Tyniec odebrał Starzom Kazimierz. Co o Paprockim myśli pan Szulc, widzieliśmy niedawno z jego urywku o pomyślach historycznych Bielowskiego, umieszczonego w Gazecie Warszawskiej: w kwestyi dyplomatów, przecież Paprocki jest powagą; w recenzji Bielowskiego, jest ostatniego rzędu bazgraczem.

Żył jednakże jeszcze za czasów Bolesława Wielkiego opat Thunni, którego wbrew panu Szulcowi nazywają wszyscy opatem tynieckim. Więc wszyscy zgadzają się, lubo nie ma na to oczywistych dowodów, że opactwo już wtedy istniało, a trzeba powiedzieć, że nie ma też dowodów, żeby za Kazimierza Igo założone było. Tutaj dowodem nie może być słowo Galla albo Boguchwała, ale dokument urzędowy, dyplomata.

Dziwne są zarzuty Szulca robione autorowi *Dziejów* pierwotnych. Maciejowski powiada np. swojemu przeciwnikowi, że *fundare* w łacinie średnich wieków znaczyło nie tylko zakładać, ale i danego zakładu fundusz nowemi nadaniami powiększać, niby drugi raz zakładać, fundować. Przecież i dzisiaj dobrodzieja, który na kościół zapisze jaki znaczny fundusz, albo kaplicę jaką przymuruje, albo wieżę z dzwonnica wystawi, nazywamy fundatorem, a ten tytuł nie ubliża wcale pierwszemu założycielowi kościoła. Pan Szulc łapie za wyraz, przywodzi fakt z Długosza, że król Jagiełło *fundavit* biskupstwo raz wileńskie, drugi raz żmudzkie, i śmieje się z tego dowodu: „Tak, Jagiełło powiększał fundusz tych kościołów, snąc je poganie zakładali.” Maciejowski się nie mylił: *fundare* w łacinie średnich wieków brało się w podwójnym znaczeniu, i to wyrażenie się Długosza, że król fundował biskupstwa na Litwie, nie znaczyło tutaj bynajmniej, że lepiej je uposażał i że kościół chrześcijański poganie zakładali.

Oto drugi zarzut. Wyrażenie się biskupa tuskulańskiego: *Gloriosus rex*, Maciejowski do Bolesława Wielkiego odnosił. P. Szulc łapie znów za wyraz; mówi, że tenże biskup, Krzywoustego w tymże dyplomacie *gloriosissimus* nazywa: więc (tu dowieć) chyba dowiedzie p. Maciejowski, że wbrew zasadam wszystkich

języków, stopień najwyższy mniej znaczy jak równy, jeżeli przypuszcza, że *gloriosus* ma być odznaczeniem koniecznie Bolesława Wielkiego. Próżna fatyga autora; do panujących dzisiaj mówimy: największy, najpotężniejszy, najmiłościwszy, najjaśniejszy panie; a przecież Bolesława i Kazimierza dlatego nazywamy *wielkimi*. Ten tytuł *wielki* jest uczczeniem, jest historią; ten tytuł *największy*, jest prostą formą. Tak i wyraz *Gloriosus* przy imieniu Bolesława położony, może być w rzeczy samej przydomkiem; *gloriosissimus* jest tylko prostą grzecznością dla Krzywoustego, grzecznością formami uświęconą.

Pan Szulc nie przyjął więc żadnych wywodów Maciejowskiego: wszystkie zbijał po kolei; a jednakże, patrzymy co może fantazyja! Autor *Dziejów pierwotnych* w Germanii Tacyta widział rzeszę ludów, to jest Słowian obok Niemców, i granice naszego plemienia daleko za Elbę prowadził. To się wielu zdało zbyt śmiałym, a mianowicie ostatnie przypuszczenie. Pan Szulc schwyił za wątek téj myśli: Swewów wziął jak Maciejowski za Słowian, Germanią wziął za Słowiańszczyznę, i jednem pociągnięciem pióra wyparł Niemców całkiem ze Słowiańszczyzny, wymazał ich z liczby narodów. A oni dzisiaj wymazują krok za krokiem narodowość słowiańską, z mapy naszej części świata.

Dlaczego Germanie mają być Słowianami? — A oto dlatego. Są u nas wioski Jerzmanowo i Jerzmowo, a w złączeniu te nazwiska brzmieć muszą: Jermania, Germania. (Ten wywód autora znajduje się w dziełku: O Pomorzu Zaodrzańskiem str. 31 33). Przypomina się nam niemieckie nazwisko *Sklaven*, *Schlaven*, jakim nas sąsiedzi udarowali. Z tego francuzkie *Esclavons*. Jestto tytuł niewolników; Niemcy téż mówili niegdyś, że Słowianie nigdy nie znali wolności, i dlatego przezwali się tak szkaradnie. Tak, to Jerzmanowo polskie pana Szulca ma źródłosłów w *jarzmie*. Podajemy jeden jeszcze dowód dla systematu p. Szulca. Narody téż germańskie jak i słowiańskie Ingewony, Istewony, także bardzo łatwo mogą być objaśnione ze źródłosłowa polskiego: końcówki zwłaszcza są wiele mówiące.

Był jeszcze trzeci w Warszawie przeciwnik Maciejowskiego i razem badacz naszych dziejów pierwotnych, a nie prosty jedynie recenzent, bo rozwinął także swój systemat oddzielny i wbrew przeciwny wywodom Maciejowskiego, lubo między nim a pisarzem Historji prawodawstw słowiańskich, znalazły się nawet pewne punkta zbliżenia. Tamci dwaj pisali dla dyalektyki, więc

wszystkiemu przeczyli; Tyszyński (bo o nim tutaj mowa) pisał z pewną miłością dla przedmiotu. Mówimy z pewną, bo nie tał się z tém, że nie lubi śledzeń dziejowych, które mu tylko podają zbliżenia do prawdy, nie *prawdę* samą. Miał wielką słuszość po sobie. Ale dlatego właśnie, że Tyszyński lubił prawdę, a Rychter i Szulc kochali spory scholastyczne, zacny autor Amerykanki (używamy tutaj wyrażenia, które już na zawsze przy nazwisku pana Tyszyńskiego pozostanie: widać, że jest do tego sprawiedliwy powód), autor Amerykanki, powtarzamy, badał na gruncie kwestyą i zajmował się nią wielostronnie, czego dwaj ostatni nie robili. Recenzya Pierwotnych Dziejów Maciejowskiego jest dlatego faktem w dziejach naszej krytyki historycznej. Nie powiemy tego o żadnych pracach Rychtera i Szulca.

Jeden znakomity mówca dzisiejszej Francyi mówi na raz o bardzo wielu przedmiotach, mając mówić o jednym: powiadają też o nim, że każda mowa jego, to mała encyklopedia. Toż samo powiedzieć można i o Tyszyńskim, bo w każdej jego recenzyi jest filozofia, literatura, dzieje, a wszędzie ścisła logika, wątek rozumowań tak związany, tak silny wymową i treścią, że prawie zawsze trzeba przyjąć jego wyniki i kochać każdą jego encyklopedyą.

Tyszyński pisał kiedyś w pierwszych latach życia Biblioteki Warszawskiej: Rys historyczny oświecenia plemion słowiańskich. Rys oświaty każdego ludu słowiańskiego, poprzedzał tam wzmianką o jego dziejach zewnętrznych. Z kolei dotknął i plemienia leskiego. Dawno więc już myślał nad pierwotnymi dziejami Polski. Kiedy wyszła książka Maciejowskiego, przeczytawszy ją, przekonał się, że wnioski jego niektóre są wprost przeciwne wywodom autora Historii Prawodawstw. Ztąd pisał jego recenzyą, nie dla próżnych przechwałek z erudycyą, ale z miłości dla prawdy. Robiąc zarzuty dziełu Maciejowskiego, chciał, żeby na te zarzuty autor odpowiedział, żeby wątpliwości zniósł, a samo z siebie wynika, że prawda przez to jaśniejszaby się wydała.

Maciejowski opowiadanie swoje dziejów Polski zaczął od pierwszego wieku chrześcijaństwa, to jest od Germanii Tacyta. Ligiów Tacytowych wziął za Łęczan, i na to się z nim zgodził Tyszyński; ale wziął też Maciejowski Bulanów Ptolomeusza za Polaków, w czém się z nim Tyszyński nie zgodził. W samej rzeczy autor Dziejów pierwotnych nie pomyka się głębiej w czasy przed-

Chrystusowe, a jego recenzent zaczątek historii naszój z równym stopniem pewnością cofa jeszcze o wieków kilka, i widzi ją w Scytyi Herodotowój. To prawda, ale te wieki przed-Chrystusowe interesują więcej Słowian w ogóle, jak nas Polaków. Sam przecież pan Tyszyński dopiero w IIIim i IVtym stuleciu ery chrześcijańskiej, Słowian od stron karpackich przenosi na nasze nadwiślańskie i nadwartańskie równiny. Że całą tę przestrzeń między Wisłą a Elbą zamieszkiwało już wtenczas słowiańskie plemię, rdzeń Polski późniejszy, zupełnej pierwotnej jedności, na to my się zgadzamy z Tyszyńskim przeciw Maciejowskiemu, jeżeli tak rzeczywiście utrzymywał autor Dziejów pierwotnych. Zdaje się jednak, że tutaj małe nieporozumienie. Przyjmując Bulanów Ptolomeuszowych za Słowian, przodków naszych, Maciejowski powiedział, że nie tylko nad Wartą, ale i nad górną, nad dolną Wisłą i nawet nad Odrą mieszkali Słowianie. Owszem, Maciejowski Słowian dalej prowadził, jak może rzeczywiście oni zaszli, kiedy źródłosłów *Westfalii* tłumaczył z polskiego. Autor Dziejów pierwotnych powiedział tylko, że po Słowianach różne narody stapały, że historia praociców naszych utonęła w historii Gotów, Wandalów, Scytów, Sarmatów i innych nazwisk narodów. Obcy przybysze całą ziemię naszą zajęli i przemknęli się po niej jak huragan wszystko niszczący. Co chwila spotykasz nazwy obce; jedno tylko imię Bulanów ma być swojskie: w tém właśnie najslabsza strona systemu pana Maciejowskiego, to mimowolne ocalenie dla historii imienia Bulanów. Czemużto inne słowiańskie narody w téj okolicy dały się ugiąć chociaż pod chwilowe jarzmo, a nie dali Polanie?

Robimy więc zarzut panu Tyszyńskiemu: że to jego cofnięcie historii słowiańskiej „z równym stopniem pewnością” aż do czasów Scytyi Herodotowój, dla nas Polaków nic nie przysporzyło starożytności, i twierdzim, że kiedy Maciejowski zaczynał dzieje Polski od Igo wieku po Chrystusie, idąc za śladem Bulanów, zaczynał te dzieje nierównie wcześniej od pana Tyszyńskiego, lat trzysta, czterysta przynajmniej.

Jakkolwiekbyż można ten sporny przedmiot uważać, nam się zdaje rzeczą pewną, że Słowianie osiedli w czasach przedhistorycznych na całej téj przestrzeni, jaką dziś jeszcze Słowiańszczyzna zajmuje, zamknięta pomiędzy Dnieprem a Elbą. Tyszyński przodków naszych za Herodota sadowi już na północ Karpat, ale pod

Baltyk i dolną Wisłę z niemi się nie zapędzą. Tyszyński w tém się téż nie zgodził z Maciejowskim, żeby Słowianie lescy mieli do nas nadejść z Zachodu; utrzymuje owszem, że przybyli z Południa. Że pierwsiastkowo przybyli z Południa i ze Wschodu w nasze okolicy, to żadnej zdaje się nie ulega wątpliwości. Pochód ludów ze środka Azyi aż do Atlantyku, tę drogę wskazywał od wieków; ale był ten pochód daleko dawniej jak przypuszcza Tyszyński. W pierwszym wieku ery chrześcijańskiej już Maciejowski widzi Słowian, rdzeń Polski późniejszy, nad Bałtykiem i nad Wisłą, a w dalszą ich przeszłość nie wgląda. Zapytany o to, pewnieby nie zaprzeczył, że nim nad Wisłą byli Słowianie, siedzieli wprzód może nad Dnieprem, Dunajem, Bohem. Maciejowski już w Iszym wieku ery naszej widzi praojców słowiańskich w ich dzisiejszych siedzibach, a my ich dawniej jeszcze widzimy.

My sądzimy, że już w tych siedzibach zastał ich Herodot, kiedy swoje Scytyą pisał, a ich grobowce i stare wioski przeglądał, i ich zwyczajom i życiu się przypatrywał. Niejeden już dowcipny badacz tłumaczył tę Scytyą Herodotową. Znamy rozprawę Karola Sienkiewicza, Ejchwalda, a teraz niedawno poznaliśmy badania Nadeždina, pod tym względem nadzwyczaj ciekawe i ważne. Może dla nauki nie będzie bez użytku powtórzenie tutaj kilku zbliżeń, kilku tych faktów i wniosków.

Herodot dzieli Scytów na królewskich czyli właściwych i wolnych, i na niekrólewskich, niewłaściwych Scytów, więc niewolnych. Jedni panowali, drudzy ulegali. Jedni byli napływową ludnością, bo jakąż inną ludnością mogli być zwycięzcy? drudzy byli zawojowani, więc siedzieli na swojej ziemi przed najściem obcych. Ci zawojowani byli to Słowianie, a w takim razie twierdzenie Maciejowskiego, że górą przepływały po naszych praojcach ludy niemiecko-gotyckie, dziwném podobieństwem uderza. Myślałbyś, że przeznaczeniem stariej ziemi Słowian było służyć za jakiś przewodnik elektryczny dla wszelkich obcych narodowości. Słowianie ulegali za Herodota napływowym ludnościom, ulegali im w pierwszym wieku ery chrześcijańskiej.

W Scytyi więc już widzieliśmy Słowian: bo nam się w żaden sposób w głowie pomieścić nie może, żeby lud tak ogromny jak słowiański, dopiero w drugim, trzecim wieku, tém bardziej w czwartym, rozlał się szeroko po Europie. Tyszyński jednak utrzymuje, że cesarz Konstans rozgromił potężnie Słowian około r. 360. i odrzucił ich z nad Cissy na północ; że świeża ta war-



stwa słowiańskich ludów, wlała ruch nowy, nowy okres życia w pokolenia nad Wisłą.

Nad Wisłą mieszkali już podług niego Słowianie, którzy jednak niedawno tam zejść musieli, bo w pierwszym wieku ery naszej nie ma ich żadnych śladów na północy. Na południu płynęły wtenczas Dunaj, Wisła, Drawa, Sawa: rzeki z brzmieniem słowiańskiem; a na północy Guttalus i Elba, która ma pochodzić z wyrazu *albis* (znaczącego środek). Tak więc tu na północy, w pierwszym wieku ery nie było Słowian, podług pana Tyszyńskiego. Rzeki tego nie pokazują. Nie mamy nic przeciw temu zdaniu. Autor zauważał i sprawiedliwie, że lasy, wioski, pomniki i same miasta, nikną w kolei wieków i giną; lecz nie boją się ani czasu, ani żywiołów rzeki, i nazwiskami świadczą.

Wypada z tego całego rozumowania, że jakkolwiek dawniej, za Herodota jeszcze, mieszkali i nad Wisłą Słowianie, byłoto przecież tylko nad górną Wisłą, i że dopiero po zwycięstwach Walensa zajęli ostatecznie swoje granice pomiędzy Elbą, Bałtykiem i już wtedy dolną Wisłą. Takim sposobem już za czasów historyi mieli zapanować w północnych stronach nasi naddziadowie; nam się nie zdaje, żeby lud tak mnogi, tak wielki, który na miejscu mógł wzrastać, ale nie przychodzić z kądś, był tak mało znaczący, żeby tej jego głównej wędrówki na północ i osadowienia się aż ponad morze, nie pochwyciła i nie zanotowała historia. Zresztą, jest może tutaj sprzeczność w dowodzeniu: bo jeżeli Tyszyński przypuścił, że za Herodota już między Wisłą a Elbą zamieszkiwało słowiańskie plemię; nie mógł przypuścić, iż po wypędzeniu przodków naszych przez Konstansa, nowe ziemie przybyły nam dla wspólnego dziedzictwa. Zgadza się, że przejście tych wygnañców na północ, za Karpaty, wlało nowe życie między ludy nadwiślańskie; ale nie sądzim, żeby skutkiem dopiero tego przejścia, było zajęcie północnych krajów. Że mogli rozszerzyć się wtenczas więcej na zachód, nie przeczym. Zresztą Bielowski, który poszedł w tym razie za Tyszyńskim, lepiej czas tej wędrówki oznacza: bo mówi z pewnością, że Trajan cesarz, po zwycięstwie nad Decebałem, przerzucił Daków czyli Słowian za Karpaty. Podług Bielowskiego aż do tej chwili, to jest do IIgo wieku po Chrystusie, Słowianie tylko w Illiryi, Węgrzech, Siedmiogrodzie i t. d. aż po Grecyą mieścili się, i dopiero wtenczas całą siłą uderzyli na północ. Ale i zajęcie odrazu tak ogromnego kraju od Karpát. aż po Bałtyk i od Elby aż po Dniepr byłoby wypadkiem

światowym. Wypadek ten musiałaby koniecznie zapisać na swoich stronnicach historya.

Dziwnie pięknie tłumaczy Sienkiewicz Scytyą Herodotową. Zapewne są w nim tylko etymologiczne zbliżenia, ależ te zbliżenia mówią całą potęgą, zdaje się, rzeczywistych kombinacyj. Takie zbliżenia rodzą mimowolnie wiarę dla faktu.

Herodot podaje nazwiska narodów pozmyślane, bo nie nazywa ich nigdzie swoim rodzinnym nazwiskiem, którego pewnie spa miętać a może i wymówić nie mógł, ale nadaje im swoje dowolne miana, wzięte od natury ziemi i od sposobu życia. Nauka geografii stała wtenczas na niskim stopniu: uczeni nie pojmowali potrzeby nazywać rzeczy ich właściwem nazwiskiem. Wszakże i dzisiaj są tacy, co *Schwarzwald* badeński tłumaczą Czarnym-lasem, a *Rocky Mountains*, górami skalistemi. Tak mógł imiona własne i stary Herodot tłumaczyć. Zapewne, że etymologiczne wywody najmniej znaczyć mogą w historyi; ależ takie np. zbliżenia, jak te co następują, wiele mówią do przekonania.

Scytów jeden naród nazywał się *Georgi*, to jest polni ludzie, a to wychodzi na Polan, którzy mieszkali około Kijowa. Jedno to było plemię co i Borystenitów. Dniepr nazywał się u starożytnych Beresten, Berestyniec, od drzewa berestu, berezy, brzozy. W téj okolicy płyną różne rzeki podobnego nazwiska: Berezyna, Berezwica i t. d. Na północ cokolwiek był lud Berescian, to jest Brześcian. Inne plemię scytyjskie nazywało się *Hylea*, to jest krajem lesistym, co na Drewlanów wychodzi. Tutaj jest Huleza, Hulaki, Hulajpole. Ztąd rodem Anacharsis. Sienkiewicz pisze to imię: *aNACHARsis*; w brzmieniu więc wyrazu znajduje się *znachor*, to jest wieszcz, uczony, mądry, jakim był Anacharsys. To coś natrąca Ukrainę. Ojciec jego był *Gmuros*, to także wieszcz, znachor. Inny był lud scytyjski zwany u Herodota: *Alazoni*, z przydechem czytało się Halazoni: to Haliczanie, mieszkający pomiędzy Bohem a Dniestrem. U *Gerrów* znajdowały się groby królów scytyjskich: imię to znowu wskazywało na słowiańskie góry. Inny był lud *Nurów*; w okolicy która na ten lud wypada, płyną rzeki Nur, Narew, Norynia, Norzyńsk, Ner. *Nori* wspomnieni są u Nestora. Nur znaczy w języku słowiańskim ziemię. Zwyczaj widać starodawny był u przodków naszych, krainy swoje dzielić na ziemię; zwyczaj ten przetrwał aż do ostatnich chwil bytu Rplitej polskiej. *Budyni*, inny naród, bierze nazwisko swoje od buły. Herodot mówi, że lud ten żywi



się węzami i rybami razem: to na myśl nawodzi Polesie, i wiuny, piskorze. U tego ludu było miasto wielkie obcym rodem zamieszkałe, przezwiskiem *Gelon*, może Wołyń, który także był u Słowian miastem wielkiem, stolicą ziemi wołyńskiej. *Melanchleny* mieszkali w okolicy Dniepru; mieli czarnego coś w nazwisku; w istocie tutaj znajduje się, Czarne pole, Czarny las i Czarny szlak, Czarnygród. *Hyperborei* nareszcie, to ludzie za borem mieszkający, zaborowi, tam gdzieś u stóp Bałtyku.

Te wywody są dowcipne, ale taki dowcip mimowolnie przekonywa. Gdybyśmy chcieli jeszcze Ejchwalda i Nadeżdina wypisywać, pomnożylibyśmy tylko prawdopodobieństwo (1).

Dlategośmy prędzej przypuścić gotowi, że Herodot wszędzie w Scytyi widział Słowian, tylko po słowiańsku dobrze nazwać ich nie umiał; że już całą przestrzeń od Karpat do ujścia Wisły (nie wspomnim o granicach zachodnich i wschodnich) zajmowali najmniej na cztery wieki przed Chrystusem Słowianie, rdzeń Polski późniejszy.

Pod tym względem i Maciejowski nie może się różnić z Tyszyńskim, Słowianie przyszli od wschodu i południa na swoje dzisiejsze ziemie, ale przyszli jeszcze przed Herodotem. Późniejsze napływy zakarpaccich Słowian w strony nasze, jak po zwycięstwach Trajana i Walensa, mnożyły tylko bogactwo ludności słowiańskich przed Karpatami, u początków i ujścia Wisły, ale nie były pierwszemi osadami, które tutaj niosły słowiańskie życie.

Było więc wychodźstwo ludzi ku zachodowi, ale czy też było kiedy i wychodźstwo Słowian z zachodu na wschód? Czy prawda to jest, że kiedy Słowianie zbyt się w dzisiejszą krainę niemiecką zapuścili, potem przed niewolą uciekać musieli do braci? Tyszyński mówi, że nie było tak; Maciejowski że było. Na to jednak żaden z badaczy nie może postawić stanowczych dowodów. Pewno, że prąd ludów ku wschodowi z zachodu nie był naturalny, kiedy parło się wszystko wprost w przeciwnym kierunku, jak to zaświadcza dzieje; nie idzie przecież za tém, żeby fałszywy jaki akord nie mógł się czasem odezwać wpośród téj ogólnej harmonii. Dlatego przejście Lachów z zachodu do braci, nie miało związku

(1) Rozprawę Ejchwalda o Scytyi Herodotowej razem z rozprawą Sękowskiego, objaśniającą pewien punkt sporny, przetłumaczył na język polski podobno Alexander Groza, i drukował je w Athenaeum Kraszewskiego. Nadeżdina wytłumaczył Jędrzej Podbereski, ale ta rozprawa nie drukowana jeszcze po polsku.

żadnego z całą wędrówką narodów: to mogła być tylko zmiana wewnętrzna stosunków. Badaczom idzie o wytłumaczenie nazwiska Lechów, Lachów, i o wykazanie przyczyn, dla których w najodleglejszej już historii polskiej napotykamy ślady wyobrażeń i pojęć niemieckich, w instytucjach Piastów. Pana Maciejowskiego systemat tłumaczy właśnie te przyczyny; może pozornie, może bez widocznych dowodów, ale je tłumaczy. Ale jak Maciejowski nie może powiedzieć, że tak było w rzeczy saméj; tak i Tyszyński, że było inaczej. To systemata: potrzeba je tylko wyrozumić i znać jako hipotezy, które może potem prawdę odkrywają; ale dzisiaj są tylko tém, czém są. Dlatego nie możemy rozumić namiętnych sporów, jakie często uczeni ludzie prowadzą za hipotezy. Ileż takich domysłów jest w fizyce, w chemii, a w ogólności w naukach przyrodzonych, a przecież jedne powtarzają się obok drugich i nie zawadzają nawzajem sobie dopóty, aż prawda błysnie.

Za hipotezy gniewali się Szulc i Rychter; ale poważnie całą tę sprawę, stosownie do godności nauki, rozbiierał Tyszyński.

Znalazł się w Warszawie jeszcze piąty pisarz, który ogłosił swoje badania nad dziejami pierwotnemi Polski. Ale belletrysta, filozof, dziennikarz więcej jak historyk, wziął się do nowéj dla siebie roboty raczej dlatego, żeby i swoje pojęcia o tym przedmiocie wyjaśnić, niż żeby badał samodzielnie. Dlatego téż i *Pierwotne dzieje Polski* były jakby wstępem tylko odosobnionym zupełnie w życiu literackim p. Lewestama, bo o nim tutaj mowa. Autor znajduje w dziełach Cezara Bojów, a *bój* to słowiański wyraz, więc i w Galii byli Słowianie. Lexobii to wyraźnie Lachowie, Morlaix w dzisiejszój Francyi, to okolica zamieszkała przez Lachów morskich, Morlachów, jacy dzisiaj jeszcze panują nad pobrzeżami Adryatyku. P. Lewestam dalej zaprowadził Słowian jak wszyscy przed nim i po nim badacze, bo oparł ich aż o Atlantyk, który kąpie brzegi Armoryki, starodawne siedlisko Druidów. Ostatecznym wynikiem badań Lewestama było, że nasi ojcowie wyłącznie panowali od krańca do krańca w środkowym pasie Europy, i że pomiędzy nimi najcelniejsze pokolenie było Lachów. Dziełko to osnowane więc także na grze wyrazów, lubo ma czasem i dowcipne zbliżenia, nie zaważyło wiele na szali historii, bo dzisiaj jest już zupełnie zapomniane.

(Dalszy ciąg nastąpi).

